

Adam Mrozowicki

## **Dlaczego robotnicy nie protestują?**

Krytyka społeczna, która nie obejmuje zorganizowanego świata pracy, będzie zawsze krytyką niepełną. Szczególnie wtedy, gdy nie potrafi zmierzyć się z mitami propagowanymi przez obrońców świata w jego obecnej formie. Jednym z najważniejszych mitów polskiej zmiany ustrojowej po 1989 roku było przeświadczenie o pokonaniu ruchu związkowego przez siły zorganizowanego kapitału. Mit ten, jak wiele innych, wyraża pewną cząstkową prawdę. W Polsce zdezorganizowany kapitalizm stworzył dla aktywności związkowej środowisko, które trudno uznać za przyjazne. Jednym z paradoksów polskich przemian jest jednak fakt, że ich główna siła napędowa w początkowym okresie – masowy związek zawodowy „Solidarność” – podważyła z czasem nie tylko własne zaplecze materialne (państwowe przedsiębiorstwo, rady zakładowe, wpływy w rodzącym się sektorze prywatnym), lecz także zaplecze ideologiczne (zasadę, że główną funkcją związku zawodowego jest reprezentacja ekonomicznych interesów pracowniczych). Polska, podobnie jak większość innych krajów regionu, nie stała się areną masowych antykapitalistycznych protestów. W niniejszym tekście chciałbym zarysować jedynie kilka prowizorycznych odpowiedzi na pytanie o przyczyny tego stanu rzeczy. Wychodzę od rozważań nad „ciszą świata pracy” w Europie Środkowo-Wschodniej oraz roboczych wniosków płynących z analiz wywiadów, które przeprowadziłem w latach 2002-2004 z pracownikami na Śląsku.

### **KAPITALIZM KONTRA ZWIĄZKI**

Warto zwrócić uwagę na słabość protestów ekonomicznych w Polsce. Ich relatywnie niewielki zasięg, nieproporcjonalny do skali przemian uderzających w egzystencjalne interesy robotników, świadczy o głębokim kryzysie demokracji w naszym kraju. Jest też zapewne ważniejszy niż brak społecznej mobilizacji w imię innych celów. Inspirująca może okazać się tutaj teza Davida Osta, w myśl której krystalizowanie się gniewu upośledzonych wokół dyskursu ekonomicznego było nieodłącznym elementem pomyślanej instytucjonalizacji systemów demokratycznych. Kapitalizm zachodni nie powstał – wbrew dogmatykom leseferyzmu – przez pozostawienie sił rynkowych samym sobie, ale odwoływał się do zinstytucjonalizowanych stosunków przemysłowych, gdzie zasadnicze znaczenie miały silne związki zawodowe reprezentujące interesy klasowe świata pracy. Model kapitalizmu w krajach postkomunistycznych tym właśnie różni się od obowiązującego w znacznej części Europy Zachodniej, że zakwestionował rolę reprezentacji interesów pracowniczych w tworzeniu nowego systemu ekonomicznego. Słabość protestów robotniczych nie była zjawiskiem wyłącznie polskim, podobna sytuacja panowała w większości krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Interesujące dane porównawcze znaleźć można w raportach Europejskiego Obserwatorium Stosunków Przemysłowych (EIRO). Okazuje się, że w latach 1993-2002 „na Zachodzie Europy około pięć razy więcej robotników uczestniczyło w akcjach strajkowych i z powodu strajków utracono blisko pięć razy więcej dni roboczych niż na Wschodzie”. W przypadku Polski natężenie akcji strajkowych było rzeczywiście silniejsze na początku lat 90., później wyraźnie spadło. Inne wskaźniki siły ruchu związkowego również nie napawają optymizmem.

Wedle danych EIRO uzwiązkowienie w Polsce w latach 1993-2003 zmniejszyło się o 70%, w 2003 roku osiągnęło poziom około 14% pracujących. Nasz kraj znalazł się w gronie czterech najsłabiej uzwiązkowionych państw w Europie. Niska liczebność nie przesądza jednak automatycznie o słabości związków. W Polsce podobnie jak w całym regionie łączy się z nią

niestety niewielki zasięg układów zbiorowych (w szczególności na poziomie sektorowym), a także słaba skuteczność instytucji dialogu społecznego na poziomie ogólnokrajowym (takich jak Komisja Trójstronna). Model stosunków pracy przypomina pluralistyczne rozwiązania typowe dla krajów anglosaskich, z tą różnicą, że skuteczność działań związkowych na poziomie przedsiębiorstwa pozostawia wiele do życzenia (związki istnieją jedynie w około 9% firm prywatnych).

Zwolennicy wyjaśnień strukturalnych twierdzą, że wspomniane tendencje tłumaczyć należy globalnymi cechami systemu ekonomicznego wprowadzonego w Polsce po 1989 roku. Neoliberalny projekt lansowany przez kolejne ekipy rządzące nie tylko podważył status symboliczny związków zawodowych, lecz również stworzył instytucjonalne i organizacyjne podłoże skrajnie niekorzystne dla ich rozwoju. Polityczne wsparcie dla „uelastycznienia rynku pracy”, wysokie bezrobocie i duże znaczenie „szarej strefy”, w której prawa pracownicze zależą od uznania pracodawcy lub nie istnieją wcale, to tylko niektóre cechy polskiej wersji „zdezorganizowanego kapitalizmu”. Za podporę polskiej gospodarki uznaje się przede wszystkim obniżanie kosztów pracy, nie zaś poszukiwanie innowacyjnych sposobów sprostania globalnej konkurencji na poziomie organizacyjnym. Jak pokazują badania prowadzone przez zespół Juliusza Gardawskiego, w sektorze małych i średnich przedsiębiorstw polskich i zakładanych od podstaw firm zagranicznych dominują antyzwiązkowe i autorytarne formy zarządzania. Dotyczą one przede wszystkim pracowników słabiej wykwalifikowanych, często zatrudnianych na umowy czasowe, podczas gdy „rdzeń” załogi, złożony z zatrudnionych na stałe fachowców, cieszy się „paternalistyczną” opieką przełożonych. W obu przypadkach protest jest mało prawdopodobny, bądź to ze względu na lęk przed utratą pracy, bądź to dlatego, że pracownicy zatrudnieni na kluczowych stanowiskach mają indywidualnie zabezpieczoną pozycję w firmie.

## ZWIĄZKI PROMUJĄCE KAPITALIZM

Trudno podważyć słuszność tych argumentów. Pytanie, dlaczego związki zawodowe nie powstrzymały instytucjonalizacji takiej a nie innej formy systemu kapitalistycznego, pozostaje jednak w mocy. Rzecz dotyczy przede wszystkim strategii związkowych, zależnych nie tylko od kontekstu ekonomicznego i społeczno-strukturalnego, ale i od względnie autonomicznych czynników kulturowych (takich jak np. historycznie utrwalona tożsamość związków). Działania polskich związków zawodowych w latach 90. nie da się rozpatrywać w oderwaniu od ich przeszłości. Okres realnego socjalizmu zatarł wyraźne granice między interesami pracowników i kadry zarządzającej oraz ugruntował podporządkowanie związków celom politycznym. Zdecydowanie utrudniło to redefinicję celów organizacji pracowniczych po zmianie systemowej. Z instytucji rozdzielających rzadkie dobra i organizujących wypoczynek, związki stać się miały obrońcami pracowniczych interesów w miejscu pracy, których często nie potrafiły nawet jednoznacznie zdefiniować. Trudności pojawiły się przede wszystkim wtedy, gdy miejsce „podających rękę dyrektorów” zajęli technokratyczni menedżerowie i właściciele, dla których podstawowym celem było nie tyle utrzymanie dobrych stosunków z „załogą”, ile maksymalizacja zysków.

Problemy ze stworzeniem strategii i ideologii związków zawodowych powieliła opozycyjna „Solidarność”, której elity – jak pokazuje między innymi Ost – odrzuciły dyskurs podziałów klasowych jako sprzeczny z postulowanymi interesami ogólnymi społeczeństwa (walką z komunizmem i wprowadzeniem gospodarki rynkowej). Trudno oprzeć się wrażeniu, że zarówno OPZZ, jak i „Solidarność” przez całe lata 90. mniej lub bardziej otwarcie broniły

polityki gospodarczej patronujących im ugrupowań politycznych, niezależnie od jej efektów dla poziomu życia robotników. Nie zamierzały rozszerzać swojej działalności o nowe sektory gospodarki, nie wypracowały polityki przyciągania nowych członków. Silne upolitycznienie i związany z nim udział w karuzeli stanowisk w sektorze państwowym, a także ideologiczne i praktyczne wsparcie dla prywatyzacji zakładów państwowych to tylko niektóre symptomy tego stanu rzeczy. Związki zawodowe, które uczestniczyły we wprowadzaniu kapitalizmu, trudno uznać za „ofiara kapitału”. Jeśli powyższa diagnoza jest trafna, wówczas wycofanie się znacznej części robotników z aktywności kolektywnej można interpretować jako formę indywidualnego oporu wobec nieskuteczności „ich” organizacji w reprezentowaniu ich bezpośrednich interesów egzystencjalnych. Opór ten, sprzeciwiający się status quo w stosunkach przemysłowych, miałby podobne podłoże jak intensyfikacja dzikich strajków na początku lat 90. oraz wzrost natężenia protestów organizowanych przez jednoznacznie antykapitalistyczne związki zawodowe w okresie późniejszym (takie jak np. „Sierpień 80”).

## URYNKOWIONA ŚWIADOMOŚĆ I JEJ SPRZECZNOŚĆ

Najbardziej przekonująca interpretacja bierności odwołuje się do dynamiki strategii działania samych robotników. Przejście od umiarkowanej prorynkowej świadomości robotników, opisywanej przez socjologów na początku lat 90.,<sup>8</sup> do świadomości ograniczeń klasowych wydaje się tu kluczowa. Społecznych podstaw tej pierwszej upatrywałbym w połączeniu tradycyjnego etosu pracy (przekonaniu, że dobra praca i posiadany fach zagwarantują godne życie w „normalnym społeczeństwie”) z poszukiwaniem alternatyw wobec ekonomicznych i politycznych ograniczeń schyłkowego socjalizmu. Masowe doświadczenie udziału w „Solidarności”, zmęczenie ekonomicznym niedoborem lat 80., a także – obecne przynajmniej w części środowisk robotniczych – moralne i religijne odrzucenie komunizmu zwiększyły skalę oczekiwań wobec nowego systemu i osłabiły gotowość do jego odrzucenia, przynajmniej w początkowym okresie. Robotnicy dość szybko dostrzegli, że lansowana przez nowe elity obietnica dobrobytu jest złudna, jednak rozczarowanie realnym kapitalizmem nie doprowadziło – wbrew nieustannemu lamentowi mediów – do wzrostu ich roszczeniowości. Odpowiedzią była raczej intensyfikacja indywidualnych starań na rzecz poprawy własnej sytuacji. Słaba reprezentacja robotniczych interesów egzystencjalnych w sytuacji rosnącej niepewności ekonomicznej oraz dominacji dyskursu i form organizacji pracy sprzyjających indywidualizmowi wzmocniły tylko – i tak już silną w okresie socjalistycznym – orientację na strategię prywatne. Te ostatnie zwróciły osłabiły związki zawodowe, wzmocniły przekonanie, że w walce o utrzymanie i poprawę własnego standardu życia można polegać tylko na sobie. Urynkowana świadomość okazała się jednak świadomością nieszczęśliwą. Zawiera bowiem wewnętrzną sprzeczność między zindywidualizowanym dążeniem do poprawy własnego losu oraz poczuciem, że realne możliwości działania są ograniczone. Autorytarne metody zarządzania w miejscu pracy, niskie dochody czy strukturalna blokada, uniemożliwiająca realizację aspiracji zawodowych i rodzinnych – to tylko kilka z codziennych doświadczeń, których przezwyciężenie na poziomie indywidualnym jest niemożliwe. W przypadku Polski, gdzie skala oczekiwań związanych z nowym systemem znacznie przerosła potencjał jego ekonomicznej krytyki, potrzeba było czasu, by świadomość taka się upowszechniła. Tam, gdzie kolektywizm zachował swą rangę oraz tradycje (np. w górnictwie), bądź też został odkryty na nowo w akcie desperackiej obrony miejsc pracy, łatwiej było zdefiniować problemy jako problemy zbiorowe. Pod koniec lat 90. próby zrzeszania się dla obrony własnych interesów pojawiły się również tam, gdzie dominowały indywidualizujące formy pracy: w nowych, zakładanych od postaw przez kapitał zachodni supermarketach oraz zakładach przemysłowych.

## NOWE FORMY OPORU?

Pytanie o możliwości i formy odbudowy ruchu związkowego oraz instytucjonalizacji powstających na nowo, wciąż jeszcze nielicznych przejawów zbiorowego protestu wydaje się w obecnej sytuacji najważniejsze. Organizowanie się pracowników w nowych sektorach gospodarki (np. hipermarkety), walka o obronę miejsc pracy w firmach naznaczonych piętnem „nierentowności”, czy wreszcie próby zrzeszania się w związki polskich pracowników za granicą wskazują, że szansa taka istnieje. Od kilku lat również związki zawodowe wyraźnie zmieniły strategię działania. NSZZ „Solidarność” powołała, z pomocą amerykańskich związkowców z SEIU, Dział Rozwoju Związku skupiony na organizowaniu pracowników w nowych sektorach gospodarki, OPZZ zaś – Konfederację Pracy. Procesy scalania mniejszych organizacji doprowadziły do ukonstytuowania się Forum Związków Zawodowych, ostatnio zaś część radykalnych związków, przy wsparciu grup lewicowych i wolnościowych, stworzyła otwarcie antykapitalistyczny Komitet Pomocy i Obrony Represjonowanych Pracowników.

Pomimo istotnych zmian w organizacji świata pracy nie wzrosła skala protestu robotniczego ani uzwiązkowienie. Przed reprezentacjami pracowniczymi stoją ogromne zadania. Zarówno radykalne projekty lewicowe (KPiORP i Konfederacja Pracy), jak i „biznesowa” ideologia DRZ „Solidarności”, akceptująca kapitalistyczne reguły gry, mogą na dłuższą metę okazać się równie problematyczne. Nowy solidaryzm promowany przez lewicę wymaga nie tyle (lub raczej nie tylko) pracy ideologicznej, co silniejszego ugruntowania w codziennej pracy z ludźmi: wzmacniania bezpośrednich relacji między organizacjami i ich członkami, skutecznej oddolnej komunikacji problemów i demokratyzacji central związkowych. Solidarność nie może pozostać elitarnym projektem, ignorującym głosy tych, którzy samą lewicowość postrzegają z dużym dystansem, zaś politykę – jako synonim „brudnej wspólnoty” i walki o stołki. Wizja „biznesowych” związków zawodowych, skupionych jedynie na rozwiązywaniu problemów w miejscu pracy, wydaje się natomiast wewnętrznie sprzeczna. Bez politycznego zaangażowania w tworzenie alternatywy wobec neoliberalnego porządku ekonomicznego długofalowe zabezpieczenie interesów pracowniczych zawsze staje pod znakiem zapytania.

Być może jednak niektóre strategie już przekroczyły wspomniane wyżej ograniczenia. Założyciele „Solidarności”, z którymi rozmawiałem w jednym z hipermarketów, podkreślali że nie interesuje ich „polityka” i historyczne podziały między związkami, lecz to „żeby organizacja była na tyle silna, by pracodawca się z nami liczył”. Nowa zrzeszeniowość przybiera tu formy instrumentalne, odmienne od kolektywizmu znanego z przeszłości. Wzmacnianie ekonomicznej skuteczności związków odbywa się pod presją samych pracowników, dla których polityczne i ideologiczne cele central są mniej ważne niż ich bieżąca efektywność w zakładach pracy. Konsekwencje tych działań są jednak na wskroś polityczne i nie reprodukcją status quo. Antypolityczna polityka, której wyrazem była „Solidarność”, powraca jako poszukiwanie nowej formy dla organizacji, której zarówno cele, jak i środki mogą przekraczać horyzont wyobraźni liderów zorganizowanego świata pracy w Polsce.

Na zakończenie warto dodać, że brak mobilizacji społecznej nie musi oznaczać braku oporu na poziomie życia codziennego. Protestem jest nie tylko udział w strajkach i manifestacjach: są nim także indywidualne decyzje łamania oficjalnych reguł gry, narzucanych przez wykluczającą rzeczywistość. Spektakularnymi przykładami z ostatnich lat są masowa migracja za granicę i odmowa pracy „za grosze” w wyrastających jak grzyby po deszczu firmach zachodnich. Coraz głośniejszy lament nad brakiem kadr na budowach, w

supermarketach czy w szpitalach świadczy o tym, że ta „cicha”, prywatna i z natury antypolityczna opozycja przynosi pierwsze, bardzo realne i boleśnie uderzające w „system” efekty. Surrealizm polityczny, który problemy ekonomiczne ludzi wiąże z niedokończoną dekomunizacją, może być zatem równie oderwany od tkanki życia społecznego, jak nasze debaty o niespełnionej, słabej i niemrawej kontestacji neoliberalizmu w Polsce. Warto o tym pamiętać, przypatrując się coraz dziwniejszej rzeczywistości w naszym kraju.